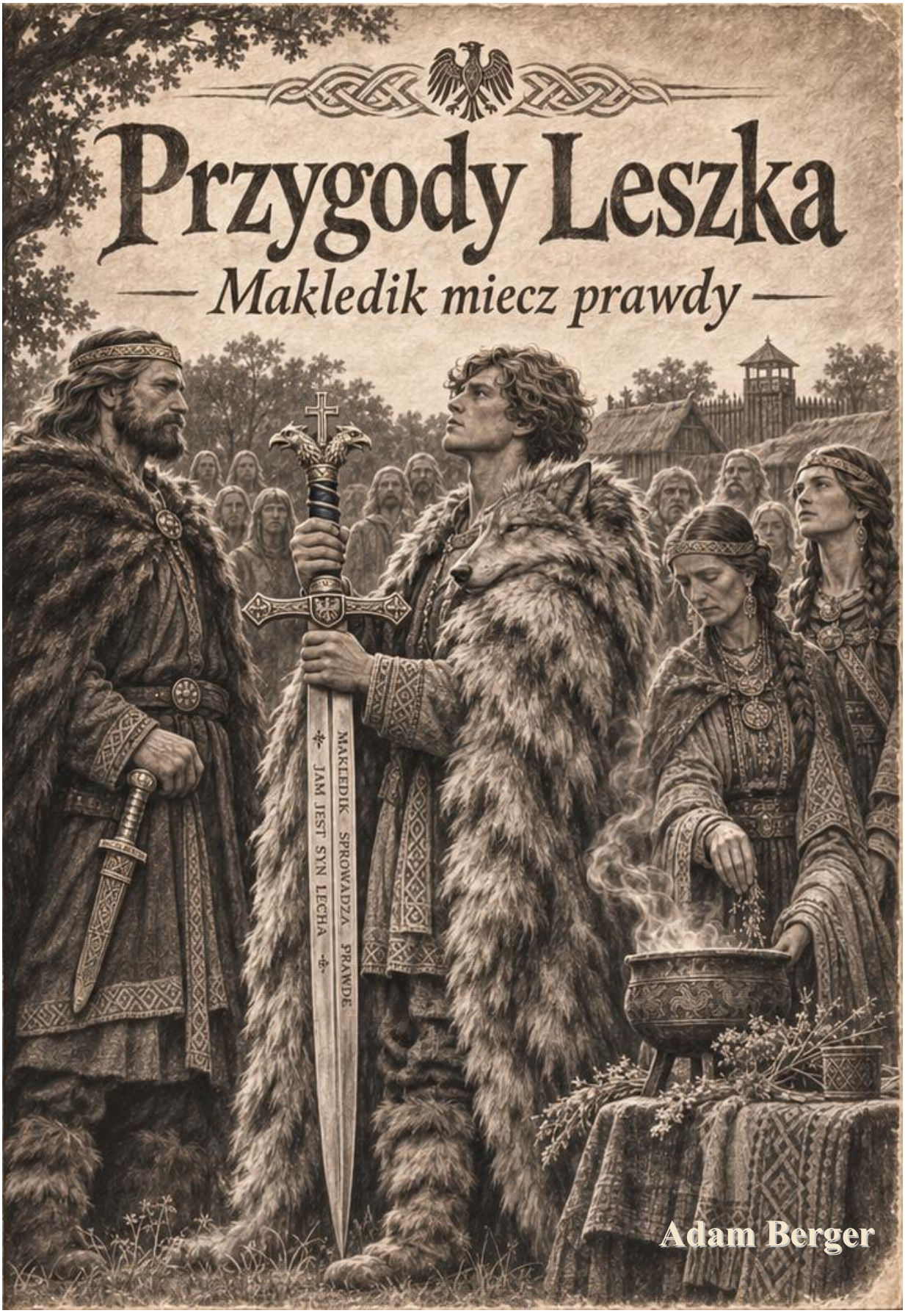

Przygody Leszka
Makledik miecz prawdy
MAKLEDIK SPROWADZA PRAWDĘ
JAM JEST SYN LECHA
Adam Berger

III

Chleb pod dębem

Rok Pański 925

Późnym latem, kiedy Leszek miał już pięć lat, Wiła obudziła go przed wschodem słońca. Tego dnia obiecano przynieść do osady pierwszy chleb z nowego ziarna. Chłopiec usiadł na posłaniu, potarł oczy i zapytał, czy święto nie mogłoby zacząć się później.

— Chleb już się piecze — odpowiedziała matka. — Jeśli zostaniesz w łóżku, będzie go jadł kto inny.

— Tak. Wstanę, kiedy będzie gotowy.

Wiła odłożyła na ławę jego ubranie i wyszła sprawdzić ogień czy dalej się pali. Kiedy wróciła, Leszek leżał przykryty po same uszy, lecz jedna stopa wystawała spod tkaniny i poruszała się ostrożnie, szukając chłodniejszego miejsca.

— Widzę, że już nie śpisz.

— Śpię. Tylko noga nie może.

— W takim razie niech wstanie pierwsza.

Nie znalazł na to odpowiedzi. Wysunął się spod okrycia i przez chwilę przyglądał się ubraniu, jakby miał nadzieję, że samo wejdzie mu na ciało. Dopiero kiedy matka otworzyła drzwi i do izby wpadło rześkie powietrze, zabrał się do ubierania.

Przed domem unosił się zapach dymu i świeżego ciasta. Kobiety wyjmowały bochenki z pieca, a przy studni dzieci czekały z naczyniami na wodę. Leszek rozpoznał córkę garncarza. Stała obok wiadra, z którego wystawała drewniana chochla.

— Już nie nosisz łyżki ze sobą? — zapytał, podchodząc bliżej.

— Noszę ale inną. Tamtą schowałam.

— Przed kurami? — pyta Leszek

Dziewczynka popatrzyła na niego tak, jakby nie była pewna, czy naprawdę pyta o łyżkę czy znowu chce ją zabrać. Potem przycisnęła wiadro do kolan.

— Przed tobą!

Leszek zajrzał do środka. Chciał unieść chochlę, lecz była mokra, a rączka wyśliznęła mu się z palców. Woda chlusnęła na ziemię i na jego stopę.

— Teraz obie nie śpią — zauważyła Wiła, która wyszła za nim z koszem.

Dziewczynka uśmiechnęła się, szybko jednak schowała uśmiech, bo zza domu wodza wyszedł Lech. Zapinał pas z nożem i krótkim mieczem, rozmawiając z jednym z dowódców. Wilcza skóra spływała tamtemu z ramion niemal do kolan; gdy przystanął, poprawił ją i zaczekał, aż wódz skończy mówić.

— Przed południem zajrzyjcie do spichlerza za lasem — wydał polecenie Lech. — Zeszłoroczną daninę oddali po zbiorach, jak obiecali. Sprawdźcie, jak poszło im w tym roku i czy naprawili to miejsce, przez które wdzierała się woda.

— Zabiorę dwóch wojów.

— Jednego weź takiego, który potrafi liczyć, a nie tylko przytakiwać. Chcę wiedzieć, ile jest tam zboża, nie ile mogło by być!

Dowódca skinął głową. Wiła postawiła kosz na ławie i odkryła płótno. Na wierzchu leżały trzy małe bochenki, jeszcze ciepłe. Pod nimi ułożyła kilka większych, przeznaczonych dla sąsiadów.

— Ten jest dla nas? — zapytał Leszek.

— Jeden zostawimy przy domu, drugi zaniesiemy pod dąb, a trzeci podzielimy przy stole.

— To który jest dla nas?

— Ten trzeci.

— Dlaczego nie pierwszy?

— Bo pierwszy obiecaliśmy opiekunom domu.

Leszek zastanowił się nad tym, po czym wskazał najmniejszy bochenek.

— Ten chcą?

— Zobaczymy — odparła Wiła. — Ty możesz wziąć najmniejszy, jeśli wolisz.

Chłopiec uznał, że matka powinna jednak wybrać sama. Pomógł jej przenieść kosz, trzymając go za jeden uchwyt, choć więcej w nim było ciężaru, niż potrafił unieść. Lech szedł obok nich aż do rozstaju ścieżek, gdzie musiał spotkać się z ludźmi wracającymi ze straży.

Przy dębie zebrało się już kilka rodzin. Na pniu stała drewniana figurka opiekuna ziemi, a obok niej położono kłosy i drobne dary. Daszek z kory, który kobiety poprawiły poprzedniego lata, znów się przechylił. Tym razem ktoś przywiązał go mocniej, okręcając pień sznurem.

Kielisma przyniosła suszone zioła. Siedziała na kamieniu i rozmawiała ze starszą kobietą, która narzekała na bolące kolano, choć od rana była już na nogach.

— Mówiłam ci, żebyś nie dźwigała worków — przypomniała znachorka.

— Nie dźwigałam. Przesunęłam go tylko pod ścianę.

— Cały?

— Przecież nie będę przesuwać połowy worka, a drugiej zostawiać.

Kielisma nie odpowiedziała od razu. Wzięła od kobiety laskę, którą ta oparła o drzewo, i podała jej z powrotem.

— Kiedy będziesz go przesuwać następnym razem, najpierw zawołaj kogoś z mocniejszymi kolanami.

Leszek cupnął przy pniu i zauważył zaschniętą żółtą wstążkę. Pamiętał, że rok wcześniej chciał ją zabrać, ale Kielisma mu nie

pozwoliła. Teraz obok wisiały nowe, a pod nimi leżał chleb, ziarno i niewielkie gliniane naczynie.

— Tamta jeszcze jest — powiedział do znachorki.

— Widzisz? Ktoś dobrze ją przywiązał.

— A chłopiec, którego matka ją przyniosła, też tutaj jest?

Kobieta z laską wskazała na grupę ludzi stojących za dębem. Młody chłopak pomagał ojcu wyjąć z kosza bochenek.

— W tym roku sam prowadził zaprzęg na kawałku pola — powiedziała. — Ojciec szedł obok i nie przestał mu radzić ani na chwilę.

— Bo raz wjechałby w płot! — odezwał się z oddali ojciec chłopaka.

— Nie wjechałem — zaprzeczył młody.

— Bo ci powiedziałem, żebyś skręcił.

Kilka osób się roześmiało. Chłopak podniósł bochenek, żeby ojciec mógł go położyć przy figurce, ale kiedy to zrobił, powiedział jeszcze coś pod nosem. Leszek nie dosłyszał, tylko po minie ojca poznał, że i tym razem sprawa płotu nie została rozstrzygnięta.

Wiła położyła swój dar przy pozostałych. Przez chwilę stała z pochyloną głową, a Leszek próbował robić to samo. Zobaczył jednak mrówki wspinające się po korze i zapomniał, ile czasu powinien milczeć.

— Czy opiekun słyszy wszystkich naraz? — spytał cicho.

— Ludzie tak wierzą — odpowiedziała Wiła.

— A jeśli ktoś poprosi o deszcz, a ktoś inny, żeby nie padało?

— To pewnie obaj będą potem patrzeć w niebo.

Kielisma uśmiechnęła się, ale nie przerwała rozmowy starszych. Pod dębem dziękowano za ziarno i proszono, by zimą go nie zabrakło. Jedni dotykali pnia, inni stawali nieco dalej, a rodziny, które nie miały własnego chleba, przynosiły choć garść kłosów. Później

dzielono się posiłkiem przy domach; tym, którzy nie mogli przyjść, zanoszono jedzenie do chat.



Kiedy wrócili do domu, Lech siedział przed wejściem z dwoma mężczyznami. Jeden był miejscowym wojem, drugi przybyszem. Obcy miał zabłocone skóry i worek, który postawił przy ławie. Wyjął z niego niewielki drewniany krzyżyk na rzemyku. Nie zdążył go jeszcze schować, gdy Leszek podszedł bliżej.

— Co to? — zapytał chłopiec.

— Znak mojej wiary — odpowiedział przybysz.

Lech przyjrzał się krzyżykowi, lecz go nie dotknął.

— Mówiłeś, że przybywasz z południa. Widziałeś tam władców, którzy czczą jednego Boga?

— Widziałem ich ludzi i ich domy modlitwy. Jeden z takich domów stoi blisko targu, na którym wymieniałem skóry.

— I jak traktują tych, którzy modlą się inaczej?

Przybysz przesunął dłonią po kolanie. Nie wyglądał na człowieka, który spodziewał się takiego pytania przy misce wody.

— Różnie, panie. U jednego kupca jadłem przy stole, choć mój towarzysz składał dary swoim opiekunom. Gdzie indziej słyszałem, że wojowie przychodzili z rozkazem przyjęcia chrztu. Jeśli ludzie się opierali, zabierano im dobytek, a niektórzy ginęli. Nie byłem przy tym; opowiadali mi ci, którzy uciekli.

Woj siedzący obok Lecha podniósł głowę.

— I mówili, że robią to dla swojego Boga?

— Tak mówili o nich uciekinierzy.

Lech przez chwilę obracał w dłoniach pustą miskę. Z daleka dobiegł śmiech dzieci, a zaraz po nim głos kobiety wołającej kogoś po imieniu. Na ścieżce przed domem dwóch młodych łuczników dźwigało pień drzewa. Zwolnili, widząc wodza, ale ten ruchem dłoni pozwolił im przejść.

— Czy ten Bóg kazał im zabierać ludziom domy? — spytał Leszek.

Przybysz spojrzał na chłopca, potem na Lecha.

— Mnie uczono, że Chrystus mówił o miłości do bliźniego. Nie umiem ci powiedzieć, dlaczego tamci postąpili inaczej.

— Ludzie potrafią powoływać się na bogów i robić to, co sami zamierzyli — powiedziała Wiła. — Nasi też czasem mówią, że opiekunowie są po ich stronie, kiedy chcą odebrać sąsiadowi pole.

— Nie znaczy to, że każdy, kto nosi krzyż, przychodzi z ogniem — dodał przybysz.

Lech skinął głową.

— Dlatego pytam. Nie będę odpędzał kupca za znak na szyi, ale moi ludzie powinni wiedzieć, co może ich spotkać, jeśli obcy władca zechce narzucić im swoje rozkazy. Opowiesz wieczorem starszym to, co powiedziałeś mnie. Powiedz też wyraźnie, co widziałeś sam, a co znasz z cudzych słów.

Przybysz zgodził się i przyjął chleb, który podała mu Wiła. Leszek patrzył, jak mężczyzna chowa krzyżyk pod ubranie.

— A będziesz się modlił przed jedzeniem? — zapytał.

— Będę.

— My zostawiliśmy chleb pod dębem.

— Widziałem, kiedy szedłem drogą.

Chłopiec przyjrzał się kawałkowi w jego ręce i uznał tę odpowiedź za wystarczającą. Lech poprosił go jednak, żeby przyniósł gościowi więcej wody. Leszek chwycił naczynie obiema rękami, ale gdy dotarł do studni, okazało się, że nie potrafi sam dosięgnąć wiadra.

Przy studni znów stała córka garncarza. Tym razem chłopiec nie wyciągnął ręki po chochlę.

— Nalejesz mi? — spytał.

Dziewczynka nalała wody ostrożnie. Gdy chciał odejść, zatrzymała go.

— Tak rozlejesz. Przytrzymaj przy sobie.

— Wiem.

— Przedtem nie wiedziałeś.

Leszek już chciał się sprzeciwić, lecz spojrzał na mokrą plamę przy studni. Przycisnął miskę do brzucha i ruszył powoli. Po kilku krokach obejrzał się, czy dziewczynka patrzy; patrzyła, więc nie przyspieszył ani trochę.

Przybysz wypił wodę i podziękował mu, a potem odszedł z wojem do miejsca, gdzie mógł odpocząć. Lech zatrzymał syna przy sobie.

— Jutro wilcy będą ćwiczyć od rana. Pamiętasz, co mówiłem?

— Mam patrzeć i nie wchodzić między nich.

— Dobrze. Dzisiaj też masz zajęcie. Pójdziesz z matką zanieść chleb tym, którzy nie mogli przyjść pod dąb.

— Wszystkim?

— Tym, którym Wiła wskaże. Jeśli zostanie ci czasu, możesz jeszcze pomóc przy wodzie.

Leszek spojrzał na miskę. W środku została ledwie odrobina, ale woda na dnie kołysała się już coraz spokojniej.

Po południu Leszek poszedł z Wiłą do starszej kobiety, która mieszkała niedaleko chaty Kielismy. Kobieta rozpoznała chłopca, spróbowała wstać z ławy i syknęła z bólu.

— Nie musisz wstawać — powiedziała Wiła, kładąc chleb na stole. — Kielisma mówiła, że boli cię kolano.

— Kielisma mówi wiele rzeczy.

— A ty przesuwałaś worek — wtrącił Leszek.

Kobieta popatrzyła na niego surowo, lecz tylko przez chwilę.

— Znachorka zdążyła już wszystkim o tym opowiedzieć?

— Ja tylko słyszałem.

Wiła ukroiła chleb i podała jej kawałek. Resztę zawinęła w płótno, żeby nie wyschła. Kobieta zapytała o zbiory, potem o córkę garncarza, która od kilku dni przynosiła jej wodę. Leszek słuchał, siedząc przy progu, aż zobaczył worek oparty pod ścianą.

— Ciężki jest? — spytał.

— Jeśli Kielisma pyta, to bardzo.

— Kielismy tu nie ma.

— Właśnie dlatego mogę ci powiedzieć, że jest jeszcze cięższy.

Leszek spróbował podnieść róg worka. Udało mu się go podnieść z ziemi tylko na szerokość palca, po czym musiał odstawić go z powrotem. Kobieta nie śmiała się, dopóki nie obejrzał się na nią z miną człowieka, któremu ktoś podłożył kamień zamiast ziarna.

— Teraz widzisz, dlaczego potrzebuję pomocy — powiedziała.

Wieczorem w domu Lecha zebrali się starsi oraz kilku wojów. Przybysz powtórzył swoją opowieść: mówił o targu, o ludziach przychodzących do domu modlitwy i o rodzinach, które spotkał na

drodze. Kiedy nie pamiętał, kto przekazał mu daną opowieść, przyznawał to otwarcie.

Lech słuchał, a potem zapytał, czy ktoś z obecnych również spotkał ludzi noszących znak krzyża. Jeden ze starszych handlował z nimi solą. Drugi słyszał o zbrojnych, ale nie umiał powiedzieć, czy należeli do tego samego władcy, o którym mówił przybysz. Woj od straży zaproponował, by dokładniej wypytywać podróżnych, zanim puszczą ich dalej.

— Wypytujcie — zgodził się Lech. — Niech wiedzą, że pilnujemy dróg. Ale człowiek, który przyjdzie handlować, dostanie możliwość handlu. Nie każę mu zdejmować krzyża, tak jak nie każę wam zabierać darów spod dębu.

— A jeśli ktoś każe nam je zabrać? — zapytał starszy z końca ławy.

— Wtedy najpierw będzie musiał rozmawiać ze mną.

Przy stole zapadła cisza. Lech nie mówił, że porzucił wiarę ojców, ani nie kazał nikomu przyjmować nowej. Chciał jednak wiedzieć więcej o sąsiadach i o tym, co robią władcy po drugiej stronie lasów. Polecił wojom słuchać podróżnych, a kupców pytać nie tylko o cenę towaru, lecz także o drogi, którymi przybyli.

Leszek usiadł przy Wile i przez pewien czas obserwował dorosłych. Z rozmowy rozumiał niewiele, wiedział tylko, że w ciągu jednego dnia można było położyć chleb przed drewnianą figurką, a potem podać go człowiekowi noszącemu krzyż. Zauważył też, że kiedy ojciec pytał, wszyscy czekali, aż skończy, nawet jeśli już znali odpowiedź.

Gdy goście odeszli, Wiła odsunęła miskę z resztką okruszków. Chłopiec ziewnął i oparł głowę o jej ramię.

— Jutro też mam iść z chlebem? — zapytał.

— Jutro możesz najpierw zjeść swój.

— A potem na polanę?

— Jeśli się ubierzesz, zanim druga noga znów postanowi spać.

Leszek schował stopy pod ławę i powiedział

— Obie już śpią.

Wiła podniosła go z miejsca, zanim zdążył przekonać ją, że należy go zanieść. Za drzwiami ktoś zamknął zagrodę, a od strony studni dobiegł skrzyp wiadra. W osadzie kończono jeszcze pracę, choć przy dębie dawno zgasło ostatnie światło.

FRAGMENT BEZPŁATNY · CZĘŚĆ PIERWSZA

Przygody Leszka

Makledik miecz prawdy

Adam Berger

Poznaj dalsze losy Leszka

To jeden z dwudziestu rozdziałów pierwszej części. Dalsza opowieść prowadzi od dzieciństwa syna wodza Polan ku odpowiedzialności za ludzi, walce o władzę i tajemnicy niezwykłego miecza.

Sięgnij po pełną wersję książki.

ISBN 978-83-970701-1-0

W próbce udostępniono cały rozdział III „Chleb pod dębem”. Zachowano jego ilustrację i numerację stron pełnego wydania: 29–38.